

Spoza kadru

Tomasz Patora to dwukrotny zdobywca nagrody Grand Press w kategorii dziennikarstwo śledcze – w 2002 roku za reportaż prasowy „Łowcy skór” i 10 lat później za reportaż telewizyjny „Afera solna”. Podczas warsztatów w Muzeum Kinematografii podkreślał, że, realizując reportaż, nie można nawiązywać zbyt bliskiej relacji z bohaterem, jednak trzeba zdobyć jego zaufanie. Warto wcześniej dowiedzieć się o nim jak najwięcej, by później nie wyciągać na siłę informacji. – Gorzej, kiedy nasz bohater jest kimś negatywnym i nie zamierzamy przedstawić go w pozytywnym świetle. Trzeba sobie wtedy odpowiedzieć na pytanie, czy „tylko” nie mówić mu prawdy, czy go okłamywać – powiedział reportażysta. Zwrócił uwagę, że bohater na ekranie musi być osobą nie tylko interesującą, ale również komunikatywną, mówiącą prostym językiem. – Reportaż telewizyjny robi sytuacja, czyli to, co można opowiedzieć środkami filmowymi. W dobrze przygotowanym materiale powinno się unikać offów (głosów spoza kadru), najlepsze reportaże w ogóle nie mają offów. Jeżeli jest taka możliwość, to warto bazować wyłącznie na dźwięku zarejestrowanym podczas realizacji, bez wykorzystywania muzyki, ale to jest już bardzo trudne. Najważniejszy jest jednak temat.

Tomasz Patora opowiedział też o kwestiach technicznych i prawnych związanych z realizacją materiałów. – Zasłanianie twarzy zależy od przepisów prawa kraju, z którego pochodzą bohaterowie. Jeżeli osoby są uczestnikami jakiejś sytuacji przed kamerą, to muszą prosić je o zgodę na pokazanie twarzy. Wedle polskiego prawa jestem zwolniony z tego obowiązku, jeśli w kadrze mam więcej niż pięć osób – powiedział dziennikarz. Przyznał, że maskuje twarz także wtedy, gdy wyczuwa w człowieku wahanie przy wyrażaniu zgody. Polega na oświadczeniach wygłoszonych przed kamerą, nie zmusza ludzi do podpisywania żadnych dokumentów.

Przed warsztatami wyświetlony został film „Na obcej ulicy” w reżyserii Tomasza Patory. Dokument przedstawia historię polskich bezdomnych żyjących w Berlinie. Bohaterem materiału jest Artur Darga, były wagabunda i narkoman, który żył na ulicach wielu krajów, a obecnie realizuje się jako street-worker w stolicy Niemiec. Trafny wybór bohatera pozwolił autorowi na ukazanie prawdziwego świata berlińskich bezdomnych. Są oni traktowani zdecydowanie lepiej, niż w Polsce. W noclegowniach mogą liczyć na ciepłe posiłki (w jadłodajni maltańskiej mają ponoć do wyboru nawet trzy zestawy obiadowe) i czystą pościel, nie muszą się obawiać, że ktoś ich pobije, mogą przyjść nietrzeźwi i wnieść alkohol na teren placówki. Warunkiem jest pozostawienie go w depozycie, wewnątrz nie można pić. – W Polsce zostałem wielokrotnie skopany przez skinów i małodatów tylko dlatego, że jestem bezdomnym. Tu tego nie ma, jest lepiej – stwierdza ze łzami w oczach pokazany w reportażu bezdomny mieszkujący w berlińskim metrze. Ubrań nie trzeba prac, można wziąć nowe, rozdawane w specjalnych punktach w mieście. W Niemczech można też liczyć na bezpłatną pomoc medyczną i wyższe świadczenia socjalne. – W Polsce zarabiałem niecałe 1400 złotych, a tutaj za przepracowane lata mam zasiłek około 450 euro. I jeszcze mogę sobie dorabiać jako tłumacz czy przewodnik – opowiada Artur Darga.

Często wyjeżdżają z Polski, chcąc uniknąć więzienia za niepłacenie alimentów. Emigrują za zachodnią granicę nawet pieszo. Potem niszczą swój dowód osobisty, tracąc tożsamość, i zaczynają nowe życie. Petra Schweiger z organizacji Gebewo pomagającej polskim bezdomnym w stolicy Niemiec szacuje, że ponad 80 proc. z nich to mężczyźni w wieku 30-45 lat. Wszyscy są traktowani jak berlińczycy, mimo że nie urodzili się w Berlinie ani nawet w Niemczech.

Wydaje się, że do szczęścia wystarcza im wino z kartonu, odrobina jedzenia i miejsce, w którym mogliby przenocować. Według Tomasza Patory, prawda jest inna: – Oni nie są bezdomni dlatego, że jest im tak wygodniej, choć sami często tak twierdzą. To nie jest ich świadomy wybór. Na początku

człowieka łatwo wyciągnąć z bezdomności. Gdy żyje na ulicy dłużej niż rok jest już bardzo trudno, bo gubi ludzkie mechanizmy nabyte w młodości. Sprawy nie ułatwia alkoholizm, który jest niczym sprzężenie zwrotne. Jak się śpi na ulicy czy w śmietniku, to trudno nie pić.

Festiwal Mediów Człowiek w Zagrożeniu jest organizowany w Łodzi od 1990 roku. Portretuje skomplikowaną rzeczywistość społeczną. Porusza kwestie szeroko rozumianych niebezpieczeństw i problemów, z jakimi muszą radzić sobie ludzie. Tegoroczna, 27.edycja rozpoczęła się we wtorek (21 listopada) i potrwa do soboty (25 listopada). Odbywa się w Muzeum Kinematografii.

Tekst i zdjęcie: Kacper Krzeczewski